Nr. 5 z dnia 6 lutego 1908 r.

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY i LITERACKI ILUSTROWANY.

Opuszcza prasę w czwartek każdego tygodnia.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W KRAKOWIE, ulica Krzywa l. 9.

Prenumerata w Austryi (z przesyłką pocztową)

całorocznie . . . . . 6 Kor, — hal.
półrocznie . . . . . 3 » — »
ćwierćrocznie . . . . . 1 » 50 »

Egzemplarz pojedynczy w Krakowie 12 hal., we Lwowie i na prowincyi 14 hal.

Prenumerata za granicą rocznie 10 koron.

Wydawca i redaktor **Maryan Horwáth**.

Pan prezydent Leo w boju ze stańczykowskimi „gentlemanami".

Z powodu zmiany drukarni, jak również z powodu opóźnionej dostawy zakontraktowanego papieru, uległ numer V-ty „Czat" kilkudniowej zwłoce. Obecnie już wszelkie przeszkody usunięte zostały, i „Czaty" będą wychodzić nadal regularnie w każdy dzień czwartkowy w tygodniu.

Dżentelmeni!

»Demokratyzm« pana Lea niezachwyca nas bynajmniej!

Zanadto stare z nas i doświadczone wróble, byśmy się na »demokratyczne« plewy exstańczyków wziąć dali!

Pan prezydent Leo jest sobie akurat takim samym, kubek w kubek podobnym »demokratą«, jak hrabia Rej, lub hrabia Mieroszowski... »ludowcami«.

Ale nie w tem rzecz! — ani pan Leo, rani hr-Rej Polski nie zbawią, ani też niczego zbyt mądrego lub oryginalnego — prawdopodobnie — już nie wymyślą. Nam się zdaje, że tak pan Leo, jak i pan Rej, sami o tem dobrze wiedzą, ale robią swoje dalej, bo im z tem dobrze, bo im tak dla politycznego geszeftu robić potrzeba.

Hr. Rej zagiął parol na.... marszałkowstwo krajowe, i wierząc w szczęśliwą gwiazdę Jaśka Stapiny, chce przy jego pomocy zostać kiedyś pierwszą »ludową« (a psik!) exkselencyą galicyjsko — autonomiczną.

Pana Lea zaś zebrała okrutna oskoma na fotel galicyjskiego »ministra — rodaka«, a ponieważ widział, że »konserwę« dyabli biorą, i z jej pomocą do Wiednia już nie zajedzie, zadzwonił jej pierwszy na pozgonne ,i rzekłszy »całujcie mnie w.... nos!«, począł budować.... »*demokratyczną platformę wyborczą!*«

Filut jeden — filut drugi! Ba, ale takich filutów naliczylibyśmy wśród galicyjskich polityków, wszelkich obozów, frakcyj, cieni i odcieni, co najmniej 99 i 3/4 %!

Ale — powtarzamy — nie w tem rzecz Nie rozchodzi nam się o »polityczną« dzia

Kompletne **WYPRAWY ŚLUBNE** poleca magazyn pościeli **Kazimierza Skibińskiego**

= KOŁDRY, MATERACE, WKŁADKI SPRĘŻYNOWE = Lwów, ulica Kopernika Nr. 7.

łalność pana Lea, jeno o działalność jego w roli prezydenta miasta Krakowa.

Niby tak prawdę rzekłszy, jeśli mamy być szczerzy, to zachwycać się nim jako prezydentem także niema czego! Tak gospodarować, jak on gospodaruje, potrafi pierwszy lepszy łyk z Żabna lub z Kulikowa. Robi trotoary, to prawda! — lecz robi i długi!, to jeszcze większa prawda Łata dziury w bruku, ale za to robi stokroć większe dziury w majątku gminnym. Każdy bezstronny przyzna, że jak taka leowska gospodarka dłużej potrwa, to nie będzie wprawdzie dziur w bruku, ale także nie będzie ani jednej całej kieszeni u krakowskich kołtunów. Na spłatę starych długów, trzeba będzie zaciągać nowe długi, a na spłatę tych nowych długów trzeba będzie nakładać coraz to nowsze i coraz to większe dodatki gminne. Dodatki te dojdą kiedyś do takiej ciężkości, że poobrywają nam kieszenie w portasach i będziemy mieć wówczas chodniki całe, ale kieszenie do cna dziurawe.

Ale jeszcze nie w tem rzecz właściwa. Część rzeczy tkwi w tem, że przecież pan Leo gospodaruje w ten sposób nie od dzisiaj, nie od roku, ale od samego początku swej prezydentury, jak jeno objął stolec po panu Friedleinie.

A dlaczego konserwatywne żaby nie widziały przedtem w Leowej gospodarce tych wszelakich mankamentów, które ich dzisiaj do takiej namiętnej opozycyi pobudzają? Dlaczegóż to, co dzisiaj jest złem, było przez lat kilka dobrem?

Ano, bo dawniej Leo był z nimi, a teraz jest przeciwko nim.

Inde irae et lacrimae!

Nie troską o dobro miasta, nie gorliwością obywatelską, jeno osobistą niechęcią i prywatą powodowani, napadają na Lea, właśnie dziś, gdy właściwie najmniej do tego mają powodu. Zarzucają mu naprzykład między innemi *spóźnione przedłożenie budżetu*, gdy właśnie w roku tym pierwszy raz od całego szeregu lat, budżet najwcześniej radzie przedłożony został!

Ale pan Leo wziął na ambit, wziął na odwagę i jął recytować jak z nut o powodach owej nienawiści; a jak zaczął chlapać, to już wychlapał za... wiele. Dla nas to jeszcze wprawdzie za mało, — ale dla pp. Jaworskiego, Łepkowskiego, Ulanowskiego i ich pobratymców, było stanowczo .....za wiele. Jęli więc udawać obrażonych, Ulanowski począł grozić pojedynkiem na szczudła, a Jaworski nadął się jak ropucha i obrzuciwszy stańczykowskiego Wallenroda spojrzeniem pełnem wzgardy, wyzwał go na dżentelmenski bój bezkrwawy.

Pan Jaworski rzekł: *załatwimy rachunki nasze tak, jak na »gentlemanów« przystało!*

A jakże! — tak pan Jaworski rzekł. I w tem właśnie tkwi owa rzecz, o którą nam się rozchodzi.

A jak ta rzecz wygląda, w krótkości przedstawimy.

Przy ulicy Grodzkiej, niedaleko kościółka Św. Idziego, istnieje restauracya, a raczej nocny bajzel, z »damską kapelą«. Za dnia panuje tam cisza grobowa, i pustka kompletna, lecz za to nocną porą dudni, huczy i trzęsie się cały lokal od śpiewów, okrzyków, muzyki i innej frajdy wszelakiej.

Otóż właścicielowi lokalu tego odebrano (za jakieś przekroczenie) »przezczas policyjny«, t j. prawo trzymania bajzlu otworem po godzinie 11-tej w nocy.

Sąsiedzi aż zawyli z radości, że nastaną i dla nich spokojniejsze noce, że będą mogli spać, nienarażeni na krzyki, rwetes, muzykę, burdy nocne i inne tym podobne przyjemności.

Niestety radość ich była niedługą; bo oto wkrótce udzielono bajzlowi z powrotem prawo przezczasu, — a właściciel tego lokalu, niejaki pan Jakób Malter oznajmił urbi et orbi, że mu »przezczas« udzielić musiano, gdyż chodził o to prosić do pana dyrektora policyi Flattaua, osobiście sam pan... **Dr. Władysław Leopold Jaworski,** Profesor uniwersytetu, Poseł sejmowy, Radca miejski i t d. i t. d. i t. d.

Że Malter tak gadał, to jest faktem. Mamy na to świadków, i twierdzenie nasze możemy każdej chwili udowodnić.

A teraz jakież z tego konsekwencye i konkluzye wyciągnąć należy.?

Oto, że jeżeli pan Jaworski chodzi osobiście do dyrektora policyi, by wyrabiać »przezczasy« dla nocnych bajzlów, — to w takim razie nie jest wcale.... *dżentlmenem*, i powinien czem rychlej cofnąć swoje żale wytoczone przeciwko panu Leowi przed areopag »*Ligi ku obronie czci.*«

Jeśli zaś Malter łże, to w takim razie powinien »gentleman« Jaworski wyzwać »gentlemana« Maltera na bój »gentlemański«, przed... sąd powiatowy.

Inaczej uwierzymy, iż Malter ma słuszność twierdząc, że p. Jaworski **»musi«** to robić, co on zechce. Dlaczego zaś »musi«, będziemy się starali bliżej zbadać, i wyświetlić.

Graf-starosta przed Sądem.

(c. d.)

Zanim zajmiemy się w dalszym ciągu opisaniem owej »kryminalno-politycznej« batalii p. Lasockiego exstarosty tarnobrzeskiego, i niedoszłego posła do Parlamentu, podczas ostatniej kampanii wyborczej w okręgu wiejskim »Tarnobrzeg — Nisko — Sokołów« — musimy cofnąć się jeszcze nieco wstecz, by zaznajomić naszych czytelników z jednym jeszcze rysem charakteryzującym najdosadniej tego pana, nadającego sobie pozory »gentlemana«.

Otoż starosta Lasocki jeszcze w połowie 1906 r., dowiedziawszy się przez swych szpiegów, że sekretarz Rady powiatowej w Tarnobrzegu p. Setmajer, który tak jak i sędziowie tarnobrzescy, nie miał szczęścia podobać się Jwnemu panu hrabiemu-staroście – zaciągnął u jednego z izraelitów tarnobrzeskich (niejakiego Korna) chwilową pożyczkę wekslową na 6% — wzywa owego Korna do swego biura i teroryzując go (co ułatwił mu znacznie zbliżający się asenterunek wojskowy, do którego syn owego Korna miał stawać), wyłudza od niego w międzyczasie już umorzony weksel p. Setmajera, zmusza go następnie w swojem biurze w starostwie do żyrowania tegoż weksla, i weksel ten oddaje rewizorowi policyi gminnej w Tarnobrzegu Maślakowi, z poleceniem bezwłocznego wniesienia skargi wekslowej przeciwko p Setmajerowi.

Można sobie wyobrazić zdumienie sekretarza Rady powiatowej, otrzymującego od rewizora policyi gminnej (!) nakaz zapłaty, a trzeba i to wiedzieć, że ten nakaz zapłaty doręczono p. Setmajerowi »express«!

Oczywiście wniesione bezwłocznie zarzuty wekslowe do Sądu obwodowego w Rzeszowie, i wdrożone w tymże sądzie dochodzenia karne o zbrodnię oszustwa wekslowego (jak świadczą dotyczące akta Lcz. Cw. 1302/6 i Vr. 1562/6) wyjaśniają na podstawie zaprzysiężonych zeznań świadków, że nie kto inny, jeno Jwny p. starosta hr. Lasocki dopuścił się zwykłego matactwa wekslowego, ażeby swojego przeciwnika moralnie i materyalnie zdyskredytować, i w opinii publicznej poniżyć.

Ba! cóż kiedy pokazuje się w dalszym ciągu, że nietylko sądy karne, ale niestety nawet cywilne, pozostają czasami pod dziwną hypnozą, jaką aureola hrabskiej korony i starościńskiego urzędu dokoła siebie wytwarza.

Kiedy bowiem jak na dłoni rozprawa wekslowa i dochodzenia karne wykazały, kto jest właściwym sprawcą tej niecnej intrygi — to jednak właściwego sprawcy, tj. p. Lasockiego ani w postępowaniu cywilnem, ani też w toku dochodzeń karnych, pomimo żądania poszkodowanego, nawet nie przesłuchano i dochodzenia karne z powodu **„niewiadomego sprawcy“** zaniechano, a nakaz zapłaty wyrokiem I-ej instancyi uchylony, w drodze apelacyi bez przeprowadzenia jakichkolwiek dowodów **w mocy utrzymano**.

Kto zna postępowanie w sprawach wekslowych, ten nie uwierzy, że sprawa ta wszczęta w drugiej połowie 1906 roku, do dnia dzisiejszego nie jest prawomocnie rozstrzygniętą, że wniesione jeszcze w lecie 1907 roku przez p. Setmajera odwołanie od wyroku II-iej Instancyi do Sądu Najwyższego w Wiedniu, dotąd temuż Sądowi **przedłożone nie zostało**, że w sprawie tej o rzekomą pretensyę 200 kor. wszczętej, same koszta procesowe **na tysiące koron liczyć można“**!!!

Tak wygląda sprawiedliwość w Galicyi w wypadkach, gdzie stroną interesowaną jest choćby tylko rzymski hrabia-starosta cieszący się protekcyą namiestnika, no i wspomagany kieszenią bogatej żony.

Sposób i przebieg kandydatury tego pana na posła do Parlamentu opiszemy w następnych numerach, teraz zaś na zakończenie pozwolimy sobie rzucić tylko jedno jeszcze pytanie pod adresem JEkscelencyi Namiestnika: gdzież się to podziały dawne czasy, kiedy to za podobne sprawki takich panów Lasockich za infamisów ogłaszano — skoro dzisiaj najwyższy dygnitarz i magnat polski w Galicyi, nie waha się swoją »dostojną« osobą osłaniać brudów, które u najzwyklejszego śmiertelnika, jedynie wstręt i pogardę wzbudzić mogą?!

A no »tempora mutantur, et vos clarissimi mutamini in illis«! Całe szczęście, że przyszłość nie do was, lecz do tych maluczkich należy, którzy wprawdzie milionów i hrabskich koron nie posiadają, ale za to nie zatracili w sobie właściwego polskiemu narodowi poczucia rycerskości, uczciwości i sprawiedliwości.

Do widzenia lube gagatki, w następnym numerze

C, d. n.

Słówko przestrogi!

Miłując ponad wszystko w Świecie *wolność, swobodę zasad, przekonań i sprawiedliwość*, sympatyzujemy z każdym ruchem społecznym i narodowym zdążającym do wywalczenia tych trzech kardynalnych warunków i podstaw kulturnego rozwoju tak jednostek jak i całych społeczeństw.

I dla tego też — aczkolwiek ruch syonistyczny powołujący do życia politycznego trzecią narodowośc w kraju naszym, i pogrążający Galicyę jeszcze w większy chaos i zamąt szowinistycznych walk »narodowościowych«, nie jest bynajmniej dla nas — pożądanym mimoto nie występowaliśmy wobec syonistów wrogo, dopatrując się w ruchu ich podłoża ideowego, szlachetnego, zaczerpniętego z pięknych tradycyj przeszłości, — pełnego tęsknoty ku jaśniejszej i lepszej przyszłości.

Kto jednak chce **praw** dla **siebie**, ten musi uszanować **prawa drugich!**

Wolno części społeczeństwa żydowskiego, nazwanej »syonistami« dążyć w sposób legalny i uczciwy do zdobycia

„KOSMOS“
ZNAKOMITE HYGIENICZNE **TUTKI DO PAPIEROSÓW** POLECA FIRMA
ST. WOŁOSZYŃSKIEGO, KRAKÓW, KRUPNICZA Nr. 21.
DO NABYCIA W TRAFIKACH I HANDLACH.

W ten sposób „Syon“ praw swych nie wywalczy!

praw i przywilejów narodowościowych u nas – wolno im marzyć o niepodległości politycznej i stworzeniu niezawisłego państwa żydowskiego w ich przedwiekowych dzierżawach; **lecz wara** im pluć na to, co dla nas jako polaków jest świętem i nietykalnem, **wara im** bezcześcić to, cośmy nad życie umiłowali.

Nie wszyscy żydzi w Galicyi są syonistami Znajdują się i tacy, którzy uważają się za polaków. Są i chcą zostać polakami. I nie widzimy w tem nic dziwnego, nic anormalnego, nic zdrożnego. Wszak praojcowie ich przed sześciuset laty gościnę w kraju naszym znaleźli, i tyle wspólnych przez te długie wieki, cierpień i radości z nami przeżyli.

Czyż sześć długich wieków nie mogło wystarczyć do ukochania gościnnej ziemi? — do wytworzenia wspólnych ideałów i dążności? — do wynalezienia wspólności interesów?

Sądzimy, że czas był wystarczającym!

Jeżeli więc są żydzi w kraju naszym przyznający się głośno i otwarcie do narodowości polskiej; *jeśli czynią to nie z niskich pobudek egoistycznych,* nie z wyrachowania, nie z serwilizmu dla strupieszałej kliki szlaguńskiej; słowem nie dla »*geszeftu*« lecz z szczerego serca, i z uczciwego przekonania, — to obowiązkiem naszym jest wyciągnąć do nich bratnią dłoń, i stanąć twardo w ich obronie.

— — — — — — — — —

We Lwowie urządziła młodzież żydowsko-polska nabożeństwo żałobne za powstańców poległych w roku 1863. Urządzić takie nabożeństwo młodzież polska wyznania mojżeszowego miała prawo, a nawet **obowiązek.** Innego atoli zdania byli niektórzy syoniści, i wpadłszy do świątyni urządzili sobie brutalną »*hecę*«! W taki sposób postępuje jeno niesforna dzicz i smarkata banda moralnych wyskrobków.

Chcemy wierzyć w to, że ów brutalny a zarazem idyotyczny czyn niektórych syonistów, dokonany został bez aproboty i bez wiedzy przewodców stronnictwa syonistycznego. Chcemy wierzyć w to, że czoła przewodców syonistycznych oblokły się rumieńcem wstydu, za nierozważny i żakowski czyn syonistycznych niedorostków.

W to wszystko chcemy wierzyć, i dlatego ograniczamy się dzisiaj tylko rzuceniem przestrogi pod adresem menerów stronnictwa syonistycznego: »Trzymajcie szeregi swe w karbach dyscypliny, — wpajajcie w nie poszanowanie cudzych przekonań i cudzych świętości — nie rozdmuchujcie ognia szowinistycznych namiętności — i pamiętajcie *że czem kto wojuje, od tego ginie!*«

— — — — — — — — —

Chcecie zgody? — **dobrze!** My Wam nie odmawiamy praw do wolności i równości, — szanujemy Wasze przekonania i dążności. Ani nam w myśli by Was nawracać na »polskość« Szowinistami narodowymi nie jesteśmy.

Jeśli atoli chcecie wojny — to Wam odpowiemy również . . . **dobrze.**

Wojny się nie boimy. Jeno radzimy zastanowić się przedtem dobrze, co się stać może z Waszą garstką, gdy przeciwko niej ruszy zwarta falanga ludu polskiego?

Zapamiętajcie sobie że są Świętości których bezkarnie bezcześcić nie wolno! A do tych świętości należy u nas pamięć o tych, którzy w roku 1863 w obronie narodowych ideałów, na polu bitwy polegli!

Szara dola.

Od jednego z galicyjskich **organistów** otrzymaliśmy list: »Z prawdziwą radością czytałem poprzednie dwa artykuły (w numerze I i III »Czat«) w obronie naszej i wierzę siln.e, że z pomocą »Czat« wywalczymy sobie lepszą przyszłość. Tylko publicznem plętnowaniem dadzą się wyplenić nadużycia jakich się wobec nas dopuszcza kler. Im szersze koła społeczeństwa polskiego dowiedzą się o krzywdach naszych, tem prędzej zdobędziemy polepszenie bytu materyalnego, tem prędzej przyznają nam nasi »przewielebni« należne nam prawa. Dzięki stokrotne »*Czatom*«, że podjęły się naszej obrony!

Dola nasza jest ciężką. Od dwudziestu lat tumanią nas władze nasze obietnicami, ale nierobią nic! Obiecywał nam opiekę i sprawiedliwą ocenę naszej pracy kardynał Puzyna, obiecywał arcybiskup Bilczewski, obiecywali biskupi: Pelczar, Wałęga, Nowak i Bandurski. I żaden z nich słowa nie dotrzymał. Nawet biskup Bandurski, który tak piękne, patryotyczne i pełne miłości bliźniego wygłasza kazania, skrewił, i słowa nie dotrzymał!

Komuż obecnie wierzyć mamy? — Niema innej rady, tylko zerwać już raz ze serwilizmem, z lokajstwem i potulnością; postawić ultimatum, zagrozić strejkiem; i w razie odrzucenia naszych postulatów, faktycznie . . . zastrejkować!

W roku 1895 odbył się pod przewodnictwem ks. Pastora olbrzymi wiec organistowski w Rzeszowie. Na wiecu tym obiecywał nam ks. Pastor złote góry, i przyrzekł solennie, że sprawę dotacyi organistów z funduszu religijnego poruszy w parla-

J. RIPPER w KRAKOWIE.
Skład piwa okocimskiego i pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego marki B. B. z roku 1842.
TELEFON Nr. 195.

mencie, przyczem *ręczył* za dodatni swych starań rezultat.

Tymczasem co się stało? — oto stary wyga wykręcił się jak zwykle sianem. Gardłował w parlamencie, ale o . podwyższenie kongruy dla proboszczów, o podwyższenie płacy wikarych; o organistach atoli nie pisnął ani słówkiem!

Gdy Witeszczak (ówczesny organista w Stryju) począł wydawać »*Głos organistowski*«, i wywlekać nadużycia proboszczów i krzywdy nasze na wierzch, zamydlono nam znów oczy ze strony kleru. Oto biskupi postarali się o uchwałę sejmową ustanawiającą minimum rocznego wynagrodzenia dla organisty w kwocie 400 koron. Sejm polecił kwoty te ściągać od parafian w drodze konkurencyi. Lud wiejski zgodził się na to chętnie, bo widzi przecież sam, jakimi jesteśmy dziadami. Proboszczowie atoli przedłożyli do konsystorzów relacye, że kwoty te są *nieściągalne!* Moj Boże kochany! gdy rozchodzi się o ściągnięcie jakich datków koukurencyjnych dla proboszczów, to księżulkowie nie cofną się nawet przed przymusową egzekucyą, ba, nawet przed rekwirowaniem pomocy wojskowej! — ale datki dla **nas** uznali za nieściągalne!

Gdy ruch zainicyowany przez Witeszczaka wśród organistów, z dniem każdym potężniał, ogłoszono przeciwko Witeszczakowi krucyatę. Kazano nam **przysięgać** (pod grożbą utraty posady) że nawet do rąk »Głosu organistowskiego« nie weźmiemy, -- a Witeszczaka pozbawiono chleba, wyrzucając go z posady, właśnie w tym czasie, gdy śmierć dwukrotnie w dom jego zagościła, zabierając mu dwoje najdroższych istot! Czy to było *po chrześcijańsku?!*

Obecnie nasi »przewielebni« radzą nam byśmy się starali, aby objęto nas »*ustawą o zabezpieczeniu na starość prywatnych oficyalistów.*« Chcieliby się księżulkowie wykręcić sianem i cudzą kieszenią. Lecz cóż z tego, skoro nas i w poczet korzystających z nowej ustawy nie przyjmą. Ustawa powyż powołana zabezpiecza przyszłość tylko tym, którzy pobierają najmniejszą płacę roczną *600 koron.* A do tak wysokiej płacy (!) żaden z nas jeszcze nie doszedł!

Może być, że teraz, gdy »Czaty« zaopiekowały się nami, ruszy naszych przewielebnych dobrodziejów bodaj cośkolwiek . . . »sumienie«!

W **»Czatach« cała nasza nadzieja!**, dla tego zwracam się do wszystkich Kolegów z gorącym apelem: »Bracia! jeśli dbacie o los swój i o przyszłość rodzin Waszych, — popierajcie z całego serca, i z całą energią »Czaty«! (podpis).

— — — — — — — — — —

Z naszej strony zapewniamy Organistów że w obronie ich wytrwale walczyć będziemy; a przed klerem pewnie . . . . . **nie skapitulujemy.**

Szubrawcy!

(ze Świątka galicyjskich kolejarzy).

W osławionej szmacie gazeciarskiej, nazwanej **„Gońcem polskim“**, ukazała się notatka następującej treści:

Zarząd główny kolejarskiej »Samopomocy« w Krakowie wydał już odezwę do swych członków, i w uzupełnieniu naszej w tej sprawie notatki donosi, że jedynym organem ogólnej partyjnej organizacyi »Samopomoc«, będzie nadal tylko »Krajowy kolejarz«.

Ponieważ mimo uchwały Waln. Zgrom. »Samopomocy« kilku geszefciarzy i warchołów, którzy chcą gwałtem rozbić krajową »Samopomoc«, zamierza nadal wydawać »Nowego Kolejarza«, i będzie go rozsyłać członkom »Samopomocy« — przeto Zarząd wzywa wszystkich kolegów w imię karności i solidarności, ażeby każdy numer »Nowego Kolejarza« bez czytania napowrót do Krakowa odsyłali. Istnieją silne poszlaki, że poza kliką wachołów kryje się banda czerwonych towarzyszów, która nawet pieniędzy partyjnych nie żałuje, ażeby tylko za wszelką cenę rozbić kolejarzom ich własny zawodowy Związek krajowy.

A więc do walki kolejarze, do silnej, energicznej walki z podłotą i szelmowstwem, w obronie własnego gniazda!

Ponieważ klika rozbijaczy przywłaszczyła sobie książkę adresową członków przeto Zarząd wzywa kolegów, by natychmiast po 1 lutym b. r. każdy, kto nie otrzyma »Krajowego Kolejarza« doniósł o tem Zarządowi »Samopomocy«, i podał swój dokładny adres.

Listy i przesyłki pieniężne należy adresować: »Krajowy Kolejarz« Kraków, ulica Topolowa l 10 parter.«

— — — — — — — — — —

Zaiste! trudno osądzić czego jest w notatce powyższej więcej? Głupoty czy bezczelności?

Na pytanie to niechaj sobie Czytelnicy sami odpowiedzą. Z naszej strony dodamy tylko, że owymi rzekomymi *„warchołami, geszefciarzami i rozbijaczami“* są uczciwi ludzie, ciężko na chleb pracujący, którzy pospieszyli z pomocą biednej wdowie po śp. Bachowskim, niosąc w ofierze bądźto bezinteresowną pracę, bądźteż grosz zaoszczędzony kosztem żołądka i odzieży.

Ponieważ jednak ludzie ci niechcą nagiąć dobrowolnie karku w jarzmo kacyków kolejowych, — ponieważ ludzie ci chcą pozostać wiernymi idei zaszczepionej w ich serca przez Śp Bachowskiego — ponieważ ludzie ci, ceniąc swą godność człowieczą, niezawisłość polityczną i cześć obywatelską, nie chcą zostać fagasami w usługach takich fałszywych »bohaterów — ofiarników« jak **Tabaczyński, Krzysztofowicz** et tutti quanti. — przeto huzia na nich!, hejże na Soplicę! czernić ich, szkalować, gnębić, denuncyować; niechaj znają mores!

Oto taktyka fagasów dyrekcyjnych. Oto taktyka ludzi, którzy kosztem łatwowiernych kolejarzy niższej kategoryi służbowej, pragną łatwym i tanim sposobem zdobyć sobie specyalne względy władz kolejowych, a raczej kolejowych kacyków, i dochrapać się . . **złotego kołnierza**!

— — — — — — — — — —

Ale panowie łaskawi, żleście trafili!

Chcecie wojny? — i owszem. **„Czaty“** przecież w tym jeno celu do życia powołane, by walczyć z wszelakimi łotrzykami. A więc pójdziemy w tan, — a taniec ten zaczniemy już w najbliższym numerze. Niewiemy jeno komu nóżki pierwej w tańcu tym spuchną? — nam pewnie **nie**!

— — — — — — — — — —

W poprzednim numerze »Czat« przedstawiliśmy całą sprawę jasno. Wykazaliśmy jakiego ohydnego łotrostwa i najbezczelniejszego rozboju dopuściła się klika kolejowych fagasów dyrekcyjnych względem wdowy, dzieci i matki staruszki, po śp. Bachowskim pozostałych.

Łajdactw tych dopuścili się ludzie, którzy podstępem, obłudą, fałszem i przewrotnością zdołali **chwilowo** zawładnąć »Samopomocą«.

Ludzie ci wiedząc dobrze o tem, że popełnili szelmostwo, które czy wcześniej, czy później na jaw wyjść musi, — pragną zawczasu salwować swój zaszargany honor i przedstawić się w świetle opinii publicznej, w roli »poczciwców«! — W tym celu bałamucą opinię, w tym celu miotają oszczerstwami na swych przeciwników, — sądząc, iż w taki sposób zatuszują swoje łotrostwa!

Przeliczyli się panicze! — ludzie nie tacy głupi, jak im się zdaje, i na farbowanych lisach poznają się łacno!

— — — — — — — — — —

Dziś z braku miejsca, więcej w tej sprawie pisać nie możemy. Odkładamy to do przyszłego numeru.

By jednak ogół kolejarzy mógł sobie wyrobić zdanie jasne w tej kwestyi, zaznaczamy z całym naciskiem, że **»Nowy Kolejarz«** nie ma bynajmniej zamiaru rozbijać **»Samopomocy«**, że przeciwnie, uważa ją za bardzo pożądaną i potrzebną instytucyę, której życzy najlepszego rozwoju. **»Nowy Kolejarz«** pragnie jeno **oczyścić** »Samopomoc« z drabów i fagasów dyrekcyjnych, i w tej pracy liczy na pomoc wszystkich uczciwych kolejarzy galicyjskich.

Pod adresem zaś autorów notatki w »Gońcu Polskim« dodamy, że **uczciwa sprawa** nie lęka się ani jadu oszczerczego ani napaści, choćby stu takich szmat, jaką jest »Goniec Polski«.

Korespondencye.

Z Żółkwi nam donoszą: Dla przyszłego historyka Żółkwi stanowić będzie bardzo ciekawy materyał i niewyczerpaną krynicę dociekań, pokutująca od dłuższego czasu jak duch Banka, sprawa elektrycznego oświetlenia naszego grodu.

Jak wiadomo z poprzednich relacyj »Czat«, elektrycznie oświetlone miasto nasze postradało pewnego pięknego wieczoru swoje wielkomiejskie oświetlenie, a to skutkiem pożaru centrali.

Przedsiębiorca p. Krzysztofowicz, przyszedł do przekonania, iż sianie hreczki i ow że zbieranie koniczyny, że uprawa buraków, ziemniaków, kapusty i innych t. p. ingredyencyj jest czynnością o wiele przyjemniejszą i odpowiadającą bardziej zakresowi jego przedsiębiorczości, aniżeli wytwarzanie światła elektrycznego.

Kontraktem atoli zobowiązał się pan ten świecić miastu przez ćwierć wieku.

Jakaż więc rada? Ubrać oczywiście w »elektrykę« innego franta!

W myśl zasady »sicher ist sicher« wyszukał odrazu dwóch kompetentów, z których każdy na swój sposób gminę chce uszczęśliwić.

Przedewszystkiem zaznaczyć winniśmy, że zanosi się niestety stanowczo na to, iż dotychczasowy kontrahent, p. Krzysztofowicz zostanie w zupełności zwolnionym od obowiązku dalszego dotrzymywania warunków umowy. Zapytasz zapewne, szanowny Czytelniku, jakim cudem się to stanie? Odpowiemy krótko: »Dzieją się rzeczy na ziemi i niebie, o których prorokom się nie śniło«. O resztę, miły bracie, nie pytaj, bo musielibyśmy otworzyć przykrą, bardzo przykrą kartę kroniki miejscowej, świadczącą o upadku, do jakiego doszło życie publiczne a w szczególności autonomiczna gospodarka w historycznym grodzie naszym.

Wracając jednak do owych dwu kandydatów na »Światłodawców«, to jeden chce odkupić od p. Krzysztofowicza całą sieć przewodów i instalacyj elektrycznych za ryczałtowem wynagrodzeniem, a od gminy żąda czynszu rocznego, tylko o 1000 K. wyższego od swego poprzednika. *Są to bracia Rzędowscy.*

Drugim zaś oferentem jest firma *»Siemens et Schuckert«* Panowie ci wpadli na bryginalny koncept wystawienia centrali

CUKIERNIA WARSZAWSKA
Lwów, plac Bernardyński.
Ciastka, torty, cukry, herbatniki, pomadki, czekoladki, karmelki itd. itd. zawsze w wielkim wyborze, znakomitej jakości i w niskiej cenie.
ZAMÓWIENIA Z PROWINCYI ODWROTNIE.

Rodacy! złóżcie grosik dla „Rady narodowej“ na . . . „narodowe“ cele . . .

i oddania jej gminie do własnego zarządu.

Zbyteczna dodawać, że projekt ten jest dla miasta zabójstwem. Gmina żółkiewska i tak już zaszargana i obdłużona haniebnie, nie powinna nawet marzyć o własnym zarządzie elektryki! Koszta odkupienia dotychczasowej instalacyi, i wystawienia nowej murowanej elektrowni (bo na budowaną, po smutnem z nią doświadczeniu władza już nie pozwoli) wynoszą ni mniej ni więcej jeno krągłą sumę **150.000 koron.** Skąd ją wziąć?

Szanowna Rada miejska zamierza zaciągnąć świeżą na to pożyczkę. Kilkunastu radnych zebrało się w tych dniach na tajny konwentykiel, na ktorym »uchwalili« nieodwołalnie, wysłać deputacyę z trzech mężów opatrznościowych do Ekscelencyi Marszałka Badeniego, by był łaskaw zatwierdzić zaciągnąć się mającą, gwoli własnego zarządu, stupięćdziesięciotysięczną pożyczkę

Wprawdzie uczciwy rajca pewien postawił tam wniosek, by tak ważną kwestyę traktowano na posiedzeniu pełnej Rady, lecz zakrzyczano go i nie dano mu nawet wniosku uzasadnić

Jedyną nadzieję pokłada jeszcze ogół mieszkańców w intuicyi p. marszałka.

W podobnej sprawie pożyczkowej przed kilkoma laty, gdy finanse gminy nie stały tak licho jak dziś, gdy budżet miejski nie wykazywał 20-tysięcznego niedoboru, jak obecnie, hr. Badeni odmówił stanowczo żądaniu zaciągnięcia długu komunalnego na odbudowę zamku. Byłoby bardzo pożądanem, ażeby naczelnik autonomii krajowej, odpowiedzialny do pewnego stopnia za gospodarkę miejską, analogicznie i dziś także postąpił.

Światło płynące z »własnego zarządu gminy«, niektórzy z pp. rajców gotowi rozdrapać, gotowi zapominać o obowiązku płacenia za nie, a w kasie będą pustki, stokroć większe, niż dziś. Nie łudźmy się frazesami i pięknie na pozór wyglądającemi obliczeniami pp. Siemensa et cons. Im z pewnością nie o interes miasta chodzi, jeno o własny zarobek,

Dalszem złem jest zamiar opalania kotłów zapomocą nafty. W Zaleszczykach, gdzie używa się pieców na naftę w zakładzie elektrycznym, rozchodzi się woń smrodliwa, wzdłuż i wszerz a pobyt w tem mieście nie należy wcale do przyjemności.

Ponadto gmina z tego tytułu narażoną jest na szereg odnawiających się procesów, wytaczanych przez właścicieli sąsiednich domów o odszkodowanie za próżnostanie realności, których jako zapowietrzonych dymem naftowym, nikt nie chce wynająć.

Czyż mało fetoru produkuje czcigodny kanalarz tut., p. Kopestyński, i czy potrzeba jeszcze nowego, sztucznie wytworzonego? Gdzie logika Wasza, pp. dygnitarze gminni, gdzie racya się podziała?

Rekapitulując, co się wyżej rzekło, dochodzi się do rezultatu: z dwojga złego wybiera się mniejsze.

W danym więc wypadku bezwarunkowo korzystniejszą jest dla gminy propozycya braci Rzędowskich. Należałoby tylko zastrzedz wyraźnie, by światła dostarczano przez całą noc, by piece opalano drzewem lub węglem a nie naftą, następnie by odbudowano elektrownię na wypadek ponownego pożaru, i by porękę za dopełnienie zobowiązań wypływających z dotychczasowego kontraktu przyjął obecny kontrahent p. Krzysztofowicz.

To są rady życzliwe, udzielone **w interesie publicznym**, a nie gwoli dogodzenia tej lub owej z wpływowych osobistości, albowiem salwowanie dobra publicznego powinno być wszystkich prawych obywateli najwyższem prawem. (gama).

Z Turki nad Stryjem donosi nasz korespondent: Gdyby wpadło komu do głowy urządzić wszechświatową wystawę najgorszych, najpaskudniejszych i najbardziej łajdackich »**gospodarek gminnych**« — to pewnie nasza Turka otrzymałaby pierwszą nagrodę! O łajdactwach, jakie się u nas dzieją może mieć tylko pojęcie ten, kto się tym łajdactwom zbliska przypatruje, i kto macherów naszych na wskroś przejrzał.

Od szeregu lat gospodarzył w gminie naszej jako burmistrz, tutejszy notaryusz pan Pędracki. Pod rządami jego zeszła Turka zupełnie na psy, zdziadziała z kretesem, podczas gdy sam pan burmistrz porósł w pierze, i z biedaka wyrósł na krociowego pana.

Sztuczkom pana burmistrza udawało się przewlekać swe urzędowanie w nieskończoność! Pomimo, że termin jego burmistrzowania skończył się jeszcze przed kilku laty, urządzał się pan Pędracki zawsze tak sprytnie, że po każdych wyborach wpływały protesty, rekursy, skargi i zażalenia, — wobec czego stara rada (a z nią i on) urzędowała tylko . . . **o parę lat dłużej** niż urzędować powinna.

Jakób Viertel
Kraków, ul. Grodzka L. 15
poleca swój obficie zaopatrzony MAGAZYN GOTOWYCH UBRAŃ MĘSKICH i DZIECINNYCH. — Przyjmuje również zamówienia na ubrania według miary.
TOWARY DOBOROWE. CENY NISKIE. WYKOŃCZENIE DOKŁADNE.
Znaczne udogodnienia w spłatach ratalnych.

Pod rządami pana Pędrackiego doszło do tego, że **same dodatki gminne** wzrosły do monstrualnej wprost wysokości **177%**,— wobec czego po doliczeniu dodatków powiatowych, krajowych, szkolnych i drogowych płacimy przeszło **320% dodatków** od podatku. Od każdej korony podatku rządowego, płacimy **3 kor, 20 h.** dodatków. — Ładny zaiste haracz składany na rzecz galicyjskiej autonomii!

Wręcz niemożliwem jest do pojęcia gdzie się podziewają pieniądze gminne? Gmina nasza ma przecież znaczne dochody z propinacyi, z rzeźni, z dodatków konsumcyjnych od mięsa i wina, z targowicy, z wydzierżawiania chlewów gminnych, i z innych rozilcznych źródeł. Dochody te przenoszą rocznie kwotę **30 tysięcy** koron, a ponieważ koszta urzędowania naszej prześwietnej gminnej autonomii wynoszą (wedle budżetu) około 11 tysięcy koron, — pozostaje przeto kwota **19 tysięcy koron**!

Chodników w Turce niemamy. oświetlenia niemamy, studni porzędnej niemamy w całem mieście brud, niechlujstwo, błoto i świństwo!

Gdzież więc podziewaja się pieniądze? — Gdzież są te melioracye i inwestycye wymagające oprócz 19 tysięcy koron, jeszcze tak olbrzymich dodatków gminnych, w wysokości 177%. — Przecież dodatki te przynoszą gminie gruby, bardzo gruby pieniądz. **gdzież się to wszystko podziewa?**

Ano wiemy dobrze na jakie cele, pieniądze te idą. do jakich kieszeń wsiąkają! — wiemy, ale ponieważ o sprawie tej chcemy obszerniej, dokładniej i wyczerpująco napisać, poruszymy ją przeto w następnych korespondencyach. Na razie dodam jeszcze, że i sam pan Pędracki spostrzegł, że struna już przeciągnięta, że lada chwila pęknąć może. Obawiając się zaś, że zerwana zbyt naciągnięta struna mogłaby go z impetem trafić w nos, uznał za stósowne odłożyć skrzypki burmistrzowskie, na których przez tak długie lata do woli wygrywał; słowem zrezygnował z burmistrzostwa.

Nie obeszło się atoli i przy tej okazyi bez obłudy i komedyi Serdeczny jego druh i przyboczny laufbursz Dr. Zadurowicz (piastujący godność pierwszego asesora) postawił na odnośnem posiedzeniu rady gminnej wniosek, by rezygnacyi nie przyjąć. Zeszkapił się atoli pan konsyliarz fatalnie, — wniosek jego wyśmiano, a panu Pędrackiemu wyrażono uznanie i radość z powodu jego . . **rezygnacyi**!!

Kończę już dzisiejszą korespondencyę. W następnych podam Wam kilka ciekawych szczegółów z gospodarki Pędrasia i jego zacnej kliki. Przedstawię Wam również sprawki weterynarza miejskiego, i odmaluję troskliwość rządu o tutejszych urzędników sądowych, skazanych na utratę sił i zdrowia wskutek urzędowania w wilgotnej, ciemnej i grzybem zjedzonej ruderze, w której się mieszczą kancelarye sądowe. »Ktoś«

Z Mielca piszą nam: Do osobliwości mieleckich należy tutejszy inspektor policyjny, Bazyli Goroń. Ten jeden jedyny jegomość wystarcza już całkowicie, by miasteczko nasze zrobić sławnem i godnem widzenia.

Znaną Wam jest zapewne bajeczka o poborcy podatkowym i dziecku. Fabuła ona głosi, że jakiś mały berbeć połknął raz centa i żaden z lekarzy nie mógł połkniętego centa wydobyć, aż dopiero wydobył go poborca podatkowy. Otóż o panu »Śpektorze« policyjnym z Mielca głosi fama, że przeszedł w umiejętności wydobywania groszy, nawet owego poborcę. Powszechnem jest w Mielcu przekonanie, że nawet ptak nie potrafi przez miasto przelecieć, by się nie opłacić panu Goroniowi. Nie dziwota więc, że taki srogi »Kubanenfresser« dorobił się w krótkim czasie majątku, w czem mu niemało pomocną jest głuchota, a nawet ponoś i głupota mieleckiego burmistrza.

By pana »śpektora« przedstawić należycie coram publico, zacytujemy poniżej kilka faktów z jego »służbowej« działalności.

Razu pewnego wszedł sobie pan »Śpektor« Bazyli do śniadankowego lokalu w sklepie pana Fiutowskiego, i zastał tam liczniejsze towarzystwo, złożone z mieszczan i urzędników. Jeden z obecnych zamówił kolejkę wódki dla wszystkich obecnych, z pominięciem pana »Śpektora«; oburzony tem policyjny władca mielecki, zagrzmiał stentorowym głosem, zwracając się do gospodarza: »zabraniem panu nalewać wódki!« — Tylko zimnej krwi obecnych może zawdzięczać pan Bazyli, że nie oberwał po papie, i niedostał kopniaka w oficynę.

— — — — — — — — — —

U golarza Berkowicza brał Goroń przez cały szereg lat perfumy, mydła, kosmetyki i t. p. przedmioty. Brał, i naturalnie . . . nie płacił »Takich gości więcej, a trzebaby budę zamknąć« pomyślał sobie w końcu Berkowicz, i oznajmił Goroniowi, że więcej bez pieniędzy dawać już nie będzie. Oburzony »Śpektor« zemścił się na poczekaniu, — urządził migiem »komisyę sanitarną«, wpadł do sklepu, i za rzekomą nieczystość wpakował Berkowiczowi grzywnę!

— — — — — — — — — —

Jan Guc, parobek z Chorzelowa, zalawszy sobie łepetę, pobił dwóch policyantów. Groziła mu za to koza Na szczęście znalazł się anioł wybawiciel w osobie pana inspektora policyi, który całą sprawę zatuszował i Guca przed kozą ochronił. Bardzo to ładny czyn, świadczący pochlebnie o wyrozumiałości i altruizmie pana Goronia, — szkoda jeno, że ojciec Guca narzeka obecnie srodze, że musiał aż konia sprzedać, by uzyskać pieniądze na kubana dla pana inspektora.

— — — — — — — — — —

Niejaki Blamowski (z Kliszowa) pobił ciężko policyanta Jana Dziekana, Działo się to dnia 27/11 1907 r., a świadkami zajścia byli: Pietras, Lea i Nazimek. Blamowskiego aresztowano i osadzono w aresztach gminnych, by go następnie odstawić do sądu. I znów zjawił się pan »Śpektor« w roli wybawiciela; uwolnił Blamowskiego z aresztu, pił z nim całą noc w szynku Reicha i Borzemskiego, — a przytem obłowić się musiał nieźle, skoro dał następnie Dziekanowi 90 koron tytułem odszkodowania za »mordobicie« i milczenie. I cała sprawa wzięła w łeb!

— — — — — — — — — —

Oto kilka kwiatuszków ze służbowej niwy »inspektora policyjnego« w Mielcu. Kwiatuszków takich posiadamy wiązankę sporą, i prezentować je będziemy dopóty, dopóki Prokuratorya Państwa nie uzna za stósowne zaopiekować się takim szlachetnym ananasem.

Takich »stróżów bezpieczeństwa publicznego« jak Goroń, jest w Galicyi legion cały. Wszyscy inspektorowie policyi w większych i mniejszych miastach i miasteczkach galicyjskich (znielicznymi tylko wyjątkami) są przeważnie kubaniarzami, wyzyskującymi swe stanowiska służbowe dla swej osobistej korzyści.

Niejeden z nich popełnia czasem zbrodnie, za które powinien długie lata pokutować w kryminale. Uchodzi im to jednak bezkarnie! — a dlaczego?, odpowiedź krótka . . bo są potrzebni przy wyborach, celem forsowania kandydatur w guście Ekscelencyi Bobrzyńskiego (jak w Mielcu); a nadto znają oni przeróżne brudne sprawki swych burmistrzów i innych prowincyonalnych dygnitarzy, za które dygnitarze owi również razem ze swymi inspektorami do kryminału powędrować powinni.

Ręka rękę myje! — szubrawiec szubrawca wspiera. Aksyomat jak świat stary a w Galicyi aż nadto dobrze znany.

Z Tłustego (powiat Zaleszczyki) piszą nam: Jeszcze w dniu 18/1. 1901 r. wybrano u nas *»izraelicką zwierzchność wyznaniową,«* złożoną z 15 członków i 5 zastępców. Przeciwko wyborowi wniósł zarzuty Markus Fiderer (i towarzysze). Wniesionych zarzutów starostwo w Zaleszczykach (*starosta Veltze*) nie uwzględniło; przeciwko orzeczeniu starostwa zarekurował Fiderer do namiestnictwa, później jednak rekurs odnośny cofnął. Wobec tego oznajmiło starostwo rezolucyą swą z dnia 19 2 1907 r l. 1913, że wybór jest prawomocnym (zdumiewająco szybko szła sprawa! — na wydanie rezolucyi trzeba było aż **sześć** lat czasu, t. j. od r. 1901 do 1907.). Ponieważ zaś w międzyczasie zmarło trzech członków (mieli na to chyba dość czasu!) powołało starostwo w ich miejce trzech zastępców, — i poleciło przeprowadzić wybór *»przełożeństwa«* w terminie 3 dni, i to »pod zagrożeniem wysłania posłańca karnego na koszt przełożeństwa« (ale którego przełożeństwa? — skoro jeszcze żadne wybrane nie było?!)

Groźba nie pomogła wiele Wyboru niedokonano. Wskutek tego poleciło starostwo (rozporządzeniem z dnia 15 11 1907 r. l 22239) zwołać na dzień 20 11 1907 r członków »zwierzchności wyznaniowej« celem przeprowadzenia wyboru, i wysłało swego urzędnika (jako komisarza rzędowego) by przy wyborach interweniował Mimo to wybór do skutku nie doszedł, i komisarz poruczył (w myśl §. 58 statutu) sprawowanie obowiązków przewodniczącego izraelickiej gminy wyznaniowej, z tytułu starszeństwa wieku, Chaimowi Naglerowi.

Zarządzenie to zatwierdził starosta Veltze rozporządzeniem z dnia 23 11 1907 r. l. 24482, i uznał *Naglera* przewodniczącym izraelickiej gminy wyznaniowej w Tłustem.

Rozporządzeniem z dnia 28 12. 1907 r. l. 26587 poleciło starostwo Chaimowi Naglerowi, jako przewodniczącemu ze starszeństwa, by w przeciągu dni 5-ciu zwołał zgromadzenie i przeprowadził definitywny wybór przewodniczącego. Odnośne rozporządzenie otrzymał Nagler dnia 31/12. 1907 r., i zastosował się **bezzwłocznie** do zarządzenia, wyznaczył termin zgromadzenia, zaprosił na nie wszystkich członków, i złożył o tem sprawozdanie starostwu Ponieważ między członkami nastało porozumienie weszła sprawa na najlepsze tory i nie ulegało wątpliwości, że wybór definitywnie dokonany zostanie.

Lecz nagle stał się cud, powtarzający, się niestety tak często w galicyjskiej administracyi »politycznej«. Oto pan starosta który poprzednio tak energicznie i gorliwie napędzał opornych kahalników do wyboru prezydyum, i zapowiedział że wybór dokonany być **musi**, — nagle, najniespodziewaniej przyszedł do przeświadczenia, że wyboru przeprowadzić się **nieda**! Najciekawsze zaś jest to, że do przeświadczenia tego przyszedł właśnie w owej chwili, gdy między członkami nastąpiło porozumienie, i wybór prezydyum był już tak pewnym, jakby dokonanym!

Rozporządzeniem swem z dnia 5/1. 1908 r. l. 273, a więc **faktycznie** jeszcze przed upływem owych *pięciu dni* przeznaczonych na dokonanie wyboru (Nagler otrzymał odnośne rozporządzanie d. 31/12 po południu, oznaczony przeto termin pięciodniowy liczy się od dnia następnego po doręczeniu, czyli od dnia 1/1 1908 r. i trwdo **włącznie** 5 go stycznia), oznajmiło satrostwo, *że zawiesza w urzędowaniu całą izraelicką zwierzchność wyznaniową*, i po-

„Nowy Kolejarz“ **niezawisłe** pismo poświęcone obronie interesów kolejarzy galicyjskich
KRAKÓW, UL. KRZYWA L. 9 (założone przez śp. Wiktora Bachowskiego)
obecnie pod redakcyą Maryana Horwatha.

wierza zawiadywanie sprawami izraelickiej gminy wyznaniowej **Itzigowi Witaszce**, właścicielowi dóbr, zamieszkałemu w Tłustem. Równocześnie poleciło starostwo Naglerowi by wydał bezzwłocznie wszelkie księgi, akta, pieczęć i kasę temuż Witaszce.

Przeciwko zarządzeniu wniósł Nagler rekurs do namiestnictwa. Starosta Veltze oznajmił atoli: »rekurs nie pomoże nic, bo w moim powiecie namiestnikiem jestem.. .. **ja**!, i aby tę swoją »namiestnikowska« władzę jeszcze dobitniej zaznaczyć, wydał polecenie żandarmeryi, by siłą odebrała księgi, kasę od Naglera, i wręczyła je Witaszce.

Oto goły fakt! — a wiecie Wy Szanowni Czytelnicy co spowodowało pana starostę do takiego nagłego i niespodziewanego zwrotu? — oto **troska** — ale nie o dobro gminy wyznaniowej, broń Boże!— jeno o . . . powodzenie kandydatury pana Cieńskiego (prezesa zaleszczyckiej rady powiatowej, i prezesa »rady narodowej«) na posła do sejmu z kuryi małych posiadłości okręgu zaleszczyckiego. Miasteczko Tłuste wraz z okolicą należy również do tego okręgu; żydowskich prawyborców jest tam liczba wielka, trzeba więc było jakiejś energicznej i sprytnej ręki, któraby żydowskimi prawyborcami pokierować zdołała. Do takiej roli najodpowiedniejszym i najpodatniejszym jest przecież . . . . *przełożony gminy wyznaniowej*, a ponieważ Icek Witaszek posiada starą i wypróbowaną markę sprytnej hyeny wyborczej, — więc . . . . zamianowano go prezesem kahału!

Wiwat! — niech żyje galicyjska autonomia.

— — — — — — — — — — —

Na dziś w tej sprawie dosyć. Zajmiemy się nią jeszcze w następnym numerze, a interesowanym udzielimy pewnych rad i wskazówek, które im pomogą do poskromienia autokratycznych zachcianek pana Veltzego.

Z Nowego Targu pisze nasz korespondent: Głosi wprawdzie łacińska sentencya, że: »de mortuis aut bene, aut nihil«, — ale trudno, tam gdzie rozchodzi się o dobro publiczne i wykrycie prawdy. trzeba nieraz i przeciwko tej sentencyi wykroczyć.

W listopadzie 1907 r. umarł tutejszy burmistrz a zarazem i pocztmistrz M. H,— Pochowano go z wielką paradą kosztem gminy, przyczem na pogrzeb wydano około 2000 koron.

Wkrótce po śmierci burmistrza gruchnęła wieść po mieście, że: nieboszczyk pobrał (za wiedzą rady) burmistrzowską pensyę z góry za 8 miesięcy; że w funduszu budowy gimnazyum, w kasie gminnej, w funduszu elektrycznym i w komitecie kościelnym okazuje się deficyt około 200.000 (dwieście tysięcy) koron; w końcu że zmarły zapisał przed śmiercią cały majątek na rzecz swej żony.

Celem wyświetlenia tajemniczej sprawy odniosła się część obywatelstwa tutejszego (jeszcze w listopadzie!) **telegraficznie** do władz krajowych z prośbą o zarządzenie ścisłych dochodzeń i szkontra kasy gminnej. Pomimo atoli, że od owego czasu mija już trzeci miesiąc, **nie zarządzono w tej sprawie zgoła nic.**

Dokładne zbadanie sprawy i podanie wyniku dochodzeń do wiadomości publicznej, uważamy za rzecz konieczną. Leży to w interesie nietylko gminy, lecz i rodziny Śp. burmistrza, której powinno przecież zależeć na tem, by nieszarpano pamięci zmarłego, i nie przypisywano mu czynów zdrożnych, których mogli się łatwo dopuścić inni ludzie, korzystając z choroby i śmierci jego.

Jeśli w sprawę tę nie względnie bezzwłocznie wydział krajowy i prokuratorya, — w takim razie rolę tych władz obejmą »**Czaty**«, ale niechajże wówczas nikt im nie zarzuca, że uprawiają »denuncyacyę«, lub nieszanują pamięci zmarłych.

Aczkolwiek babranie w błocie nie jest bynajmniej przyjemną rzeczą, to jednak »Czaty« — jeśli chcą pozostać wierne swej zasadzie: wywlekania łajdactw na wierzch — muszą i w tym wypadku misyę swą spełnić.

— — — — — — — — — — —

O nieporządkach w **inwentarzu kościelnym**, jak również o gruntach na »**Strzelnicy**« w Nowym Targu, doniosę Wam obszernie w następnych korespondencyach

»Prawdzicki«.

Nasz Podhalański poeta przesyła nam krakowiaka:

Oj bije, oj bije bieda wielka chłopa,
ale biedy niema u pana **Syropa**
Bo Syrop zarabia, — mąka idzie w górę,
nie traci on łupiąc żydom, chłopom skórę.

»Przedrzeźniacz«.

Z Knihinina wsi (pod Stanisławowem) donoszą: Na porządku dziennym obrad gminnych widnieje **budżet** na rok 1908. Od dłuższego już szeregu lat wstawia wójt Kahan Lejzor do budżetu, rok rocznie kwotę 504 koron na budowę szkoły na »Belwederze«. W budżecie pieniądze te a raczej cyfry widnieją, ale gdzie się faktycznie podziewa gotówka? — djabli wiedzą! Niema jej ani w kasie gminnej, ani w kasie rady powiatowej, ani też w żadnej kasie oszczędności, niknie gdzieś, ulatnia się jak kamfora!

A przecież kwestya budowy szkoły na Belwederze jest jedną z najbardziej piekących! Obecne »*sale*« (!) szkolne to nędzne, ciasne. brudne, ciemne, wilgotne i cuchnące nory, w których dziatwa nasza rujnuje zdrowie, ślepnie, i zamiast kształcić się . . głupieje!

Tak nauczyciele, jak i rodzice dziatwy, i ogół mieszkańców nagabują bezustannie Kahana, by zabrał się do sprawy tej energicznie; by bodaj w tym jednym jedynym wypadku pokazał się uczciwym i porządnym naczelnikiem gminy. Niestety wszelkie błagania daremne. Sprytny Lejzorek obiecuje **wszystko**, a nierobi **nic.**

Abo on głupi wydawać pieniądze na szkołę? — skoro są o wiele ważniejsze i produktywniejsze wydatki naglące, jak: **remuneracye i gratifikacye** dla niego samego, i dla jego laufburszów, jak »sekretarz« Bełdowski, lub »kasyer« Singer.

Pod rządami Kahana i jego kliki wszystko, wcześniej czy później, dyabli wziąć muszą. Była ongi »*Kasa pożyczkowa gminna*«. Sam Wydział krajowy dał na ten cel **20.000** koron. I cóż się z tą kasą stało? — oto znaczniejsze pożyczki rozdrapali protegowani Kahana, i to bez odpowiedniej poręki Dziś w »kasie« niema ani centusia, — a w dodatku żadnej pożyczki ściągnąć niemożna. Zaledwie wydziałowi powiatowemu udało się wydobyć od dłużników **1500** koron, które następnie ulokowano w kasie powiatowej. Reszta poszła na przepadłe, jak kamień w wodę!

Tak gospodaruje w gminie wójt Kahan, »Herzpinkel« hofrata Prokopczyca i marszałka powiatu Cieńskiego; filar »Rady narodowej«, i protektor lupanarów, które pod jego opiekuńczemi skrzydłami mnożą się w Knihininie, jak grzyby po deszczu.

Na taką gospodarkę wszyscy uczciwi ludzie plują, Kahan atoli nie robi sobie z tego nic, twierdząc publicznie że: »*Prokopczyc i Cieński są jego przyjaciółmi, i potrzebują go, — zatem nic zrobić mu nie mogą i nie zechcą*«!

Czyżby to było prawdą? — Czy może i pan prokurator do przyjaciół Kahana się zalicza? Wątpimy bardzo, i w nim pokładamy całą nadzieję, że może zechce wglądnąć kiedyś w knihiniecką gospodarkę gminną! — Zdałoby się to uczynić jak najrychlej

Dalsze szczegóły z gospodarki Kahana odkładam do następnej korespondencyi. Na zakończenie dodam, że pan Kahan węszy jakiś świeży geszeft. Oto proteguje on całą siłą na posadę inspektora policyi (opróżnioną po Jacewiczu), niejakiego Topolnickiego, emerytowanego oficyała sądowego, liczącego przeszło 60 lat, pomimo, że w konkursie położono warunek (wymagany zresztą ustawą) że kandydat nie może mieć przekroczonego 45-go roku życia.

Jedynym motywem przemawiającym za nominacyą p. Topolnickiego, jest ponoś jego pokrewieństwo z radcą sądowym panem Sobotą. — Ale czy to wystarcza? — »Wiadomy«.

Od Redakcyi.

»**Wiadomy**« **w Knihininie.** Sprawę protegowanego przez Kahana, domu rozpusty w Knihininie, poruszymy chętnie. Rzuca ona zbyt jaskrawe światło na urzędową moralność »pobożnych« i »arcykatolickich« władz galicyjskich, by o niej przemilczeć można. Prosimy przysłać nam (*jaknajrychlej*) krótkie, zwięzłe, ale dokładne przedstawienie całej sprawy. Korespondencyę prosimy pisać piórem, nie ołówkiem. W nadesłanych nam luźnych kartkach, pisanych ołówkiem, pokreślonych, wytartych i t. d, zoryentować się trudno, — a czasu nam brak! O styl nie rozchodzi się wcale, jeno o zwięzłe przedstawienie samego faktu.

»**Kolejarz**« **w Stanisławowie.** Wiadomości z flugradowego światka *bardzo a bardzo pożądane*. Będziemy bardzo wdzięczni za nadesłanie. Prosimy dużo i rychło. A napiszcie nam, jak się tam sprawuje arcypobożny jąkała? — Zmienił się na awantaż, czy pozostał nadal, tak jak był, fałszywą szelmą? — Możeby mu dać . . . szprycę? — co?

O! dla takich ananasów »Czaty« zawsze otworem.

Dunajów. Sprawę sędziego B. w Bołsz. ruszymy, ale musimy mieć **dowody** w ręku. Bez dowodów można zawędrować do . . . kozy; a podobna wędrówka wcale nas nie nęci, zwłaszcza że wiosua za pasem, fiołeczki poczną kwitnąć, ptaszki śpiewać, rybki w wodzie pluskać, — a tego wszystkiego panie kochany, w kozie niema.

»**Tośko**«. Czekamy na wiadomości o lwowskiej ogrzewalni kolejowej.

S. Żółkiew. Sprawę żandarma X. X. poruszymy w następnym numerze.

»**Litera**«. Prosimy o przyobiecane fotografie stanisławowskich macherów i ogólną korespondencyę z grodu »Rewery«.

Pan H. . . . . A gdzie korespondencye? Sprawa Olsz. była przecież poruszoną w I-szym numerze. »Czaty« wysłaliśmy kilkakrotnie do dawnego i obecnego miejsca pobytu. Prosimy o podanie **dokładnego** adresu.

Żółkiew. Sprawę porucznika Siegla, i zachowanie się lekarzy: Muszkieta i Wyrzykowskiego opiszemy w następnym numerze.

»**Przedrzeźniacz**«. Podhalańskie krakowiaki i kujawiaki umieścimy w przyszłości chętnie, prosimy atoli o dokładne zawsze objaśnienie sprawy z podaniem miejscowości i nazwisk odnośnych osób. Prosimy również o staranniejsze opracowanie ich, tak pod względem rymu jak i rytmu; niektóre bowiem na tym punkcie szwankują. A więc czekamy.

MARCELI GĄSIOROWSKI
TAPICER i DEKORATOR
LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.
Materyał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze.
Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi.

NOWY, BARDZO POPŁATNY PRZEMYSŁ DOMOWY

wprowadziło w naszym kraju

PIERWSZE GALICYJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO DOMOWYCH ROBÓT POŃCZOSZKARSKICH NA PŁASKICH MASZYNACH DO PLECENIA

LIBAL i SPÓŁKA

zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39/10.

Łatwa i przyjemna praca dla wszystkich i wszędzie.

Nie trzeba szukać zarobków u obcych, za morzem.

Kto wyuczy się pracować na nowoopatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „SLAVIA“, ten może żyć bez troski. Zimą w ciepłej izbie, latem w chłodzie, pracuje sobie lekko i przyjemnie; gotowe wyroby odsyła do firmy

LIBAL i SPÓŁKA we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39/10

a za parę dni otrzymuje od tej firmy zapłatę w gotówce za pracę i świeżą przędzę do dalszego wyrobu. Wyuczyć się można bardzo szybko i bez wielkich zachodów.

Maszyny „SLAVIA“ są najlepsze, a dlatego i najtańsze: nie trzeba więc dawać się namawiać do kupna innych maszyn a zwłaszcza maszyn kulistych.

Żądajcie wyjaśnień.
Powołujcie się na nasze czasopismo.

Dawajcie to ogłoszenie
czytać wszystkim krewnym i znajomym.

Trwały i pewny zarobek 3—5 koron dziennie.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucyj publicznych i osób prywatnych.

Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA (Lwów, Rzeźnicka L. 5).

1. **Adwokat domowy,** kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacyi egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi . . . . . 4 K 50 h.
2. **Instrukcya** dla handlu towarami w wolnym obrocie, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi, słodzonymi napojami, piwem zagranicznem, winem, wodą sodową, wodami mineralnemi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi i t. d. . . . . 1 K 20 h.
3. **Instrukcya** dla handlu towarów mieszanych . . . . . 40 h
4. **Podręcznik metrykalny,** wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami . . . . . 2 K 10 h.
5. **Poradnik prawniczy** w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd wraz z judykaturą władz najwyższych z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych, we formie leksykonu 10 K 60 h.
6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicyi.** (Osobna odbitka z „Poradnika prawniczego“) . . . . 2 K 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe.** (Osobna odbitka) . 1 K 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prawa propinacyi,** obowiązujące po upływie r. 1910 . . . . . 1 K 10
9. **Zbiór przepisów,** rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacyi (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinacyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznem, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego . . 2 K 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń** o urządzeniu wewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelickiej . . . 1 K — h

Dla prenumeratorów „Czat“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł, za pośrednictwem redakcyi „Czat“, udziela się 15% opustu.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami i niskiemi premiami — nadaje się najbardziej

„ALLIANZ“

Akcyjne Towarzystwo Ubezpieczeń na życie i renty.

Fundusze gwarancyjne po dzień 31 grudnia 1906 K 11 013.406 42. Stan ubezpieczeń po dzień 31 grudnia 1906, 286 342 osób z kapitałem 88.000.000 koron. Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa około 8.000.000 koron.

Prospekta taryfy rozsyła tudzież bliższych informacyi udziela

„ALLIANZ“

Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty.

Filia dla Galicyi i Bukowiny:

Lwów, pl. Bernardyński 2 a.

Baczność!!

Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron **18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych informacyi udziela

„Byt“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych **we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.**

„BYT“ maszynki pończoszkarskie sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2, po cenie K 225, można dostać za cenę 84 Kor. u firmy **Libal i Spółka** we Lwowie, przy ulicy Kochanowskiego 39/4. Tam też można zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Na raty! MEBLE Na raty!

Ważne dla Lwowa i prowincyi.

OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA

W. B. WEITZ, Lwów, ul. Karola Ludwika

(PASAŻ ORANZA).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Maryan Horwath.

Drukiem S. L. Deutschera w Podgórzu.